

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenndler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Dziwiałtkowicz J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

## DLA ZIEMIAN

**M**łody człowiek posiadający dobre rekomendacje i piękny charakter pisma, znający języki polski i rosyjski, znajdzie od 1-go maja r. b. pomieszczenie w kantorze dóbr Niechcice przy stacyi Gorzkowice. (3—1)

**K**oniczyna czerwona i Tymoteusz do sprzedania. Bliższa wiadomość u W-go Konstantego Piaseckiego w Częstochowie. (6—5)

**F**olwark Tazewo w pow. Łódzkim rozległości morg 402 jest na sprzedaż lub zamianę na dom w mieście. Wiadomość przez Tuszyn. (6—5)

**K**orey 400 kartofli dauberskich do sprzedania w Drzazgowej Woli przez Baby Stacyję Dr. Żel. Warsz.-Wied. (6—2)

NOWO OTWORZONA  
FABRYKA KWIATÓW

w mieście Petrokowie przy ulicy Pocztowej, w domu W-go Jakubowskiego, przyjmuje wszelkie obstalunki na kwiaty oraz pióra do farby i fryzowania.

Tamże potrzebne są uczennice.

(3—1)

Aniela Schumann.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Sprawa podatku gruntowego, jak wzmiankuje „Kraj” w ostatnim swym numerze, została czasowo zawieszoną w ministerjum finansów.

— Ziemianie powiatu noworadomskiego i piotrkowskiego, widząc dotykana korzyść z zeszłorocznej solidarnej działalności, zjechałszy się do Piotrkowa w końcu lutego r. b., zobowiązali się, tak samo jak w roku zeszłym, nie zawierać z tutejszą fabryką syropu kontraktów na odstawę kartofli, dopóki warunki nie zostaną zmienione w ten sposób, że cena korca, wagi funt. 280, bez względu na czas odstawy, aż do 1-go grudnia, oznaczona zostanie na rs. 1 kop. 50; że waga obowiązująca dla fabryki będzie wagą dopełnioną przez najbliższą stacyję drogi żelaznej; że plantator nie może odpowiadać za niedostawioną ilość korey kartofli bez względu na to jaki miał plon, lecz tylko wówczas, gdy nieodstawiwszy zadeklarowanej ilości korey, sprzeda produkt komu innemu. Inne szczegóły umowy pozostały te same co i w roku zeszłym; znajdując zatem interesowani w N 11 „Tygodnia” z r. z.

Uchwała powyższa przesłana została właścicielowi fabryki syropu panu Scholtenowi za granicę—do Groningen, przez pana Wołoszowskiego właściciela dóbr Konary;—obecnie zaś pan Czarniecki, właściciel dóbr Dobrzyszyce, prezydujący na wzmiankowanym zjeździe, komunikuje nam łaskawie, dla wiadomości podpisanych na rzecznej

uchwale ziemian, odpowiedź, jaką nadesłał doń pan W. A. Scholten, wraz z odpowiedniami ze swej strony uwagami, które tu oto zamieszczamy:

„Listem z dnia 15 marca, jaki otrzymałem z Groningen i jaki przy niniejszym składam w Redakcyi „Tygodnia,” pan W. A. Scholten, objaśnia: że od warunków i ceny jaką padał plantatorom kartofli na rok bieżący w niczem nie odstępuje; że gdyby plantatorzy nie dostawili mu kartofli w roku bieżącym do fabrykacji syropu, gotów jest zburzyć fabrykę, tem więcej, że i woda do fabrykacji jest mętna i niedobra; że w roku przyszłym plantatorzy kartofli znów niekorzystną uchwałę co do ceny i warunków ustanowić mogą; że nie chcąc zatem poddawać się i być wciąż zależnym od plantatorów, zdecydowanym jest zwinąć fabrykę, a im prędzej to nastąpi tem będzie dla niego korzystniejszą. Nadmieniam w końcu, że plantatorom do fabryki syropu w Piotrkowie znacznie wyższe płaci za kartofle ceny, niż plantatorom do fabryki w Nowym-Dworze.

„Po otrzymaniu więc takiego pisma, zdaniem mojem jest, że w niczem odstąpić od postanowionej uchwały nie możemy—i że nie na tem nie stracimy, gdy fabryka syropu, głównie z powodu złej wody (?) zburzona zostanie. Zwróćmy uwagę na to, że od czasu jej otwarcia lat jedenaście upływa; wciąż tego czasu, tylko przez lat dwa otrzymaliśmy ceny wyższe niż praktykowane były przy kolei żelaznej, zaś przez lat 9 byliśmy wciąż wyzyskiwani; z tego więc powodu korzystniej jest dla ziemian wrócić do dawnej normy sadzenia kartofli, lub też zwrócić się z pewną przestrzenią gruntów do plantacji buraków przedstawiających korzystniejszą koniunkturę w cukrowniach pod względem ceny korca, wagi na wagonie, otrzymywania pewnej ilości wytłoczyn i nasienia; niż plantować nadal kartofle z tak wielkimi stratami, jakie dotąd ponosiliśmy.

„Trudno zrozumieć jak ziemianie dostawiający kartofle do fabryki syropu w Nowym Dworze (według słów p. W. A. Scholtena) po cenie niższej za korzec niż w Piotrkowie, mogą znaleźć korzystny rachunek w takiej plantacji, tem więcej, że kartofle są produktem przy kolei żelaznej wielce poszukiwanym dla wyżywienia ludności miast fabrycznych i górniczych, do gorzelni, do fabryk krochmalu, na wywóz do Galicyi, Szlazka i t. p.

„Aby fabryka syropu nadal czynną być miała, o ile to od plantatorów kartofli ma zależeć, konieczną jest rzeczą mojem zdaniem, aby zarządzający temż fabrykami, corocznie porozumiewali się o warunki i wysokość cen z nami, plantatorami, w dniu dajmy na to stale na to oznaczonym. Bądźmy pewni, że i w takim razie ceny owe i warunki będą więcej bez wątpienia korzystne dla fabryki niż dla plantatorów. — Jeden wszakże warunek powinien raz na zawsze pozostać niezmiennym — t. j. obowiązująca fabrykę waga kolei żelaznej, na wagonie. A. Czarniecki.

— Wobory do Władz Tow. Kr. Ziem. Stosownie do art. 180 prawa z r. 1825, w roku bieżącym, jako parzystym, przypadają zebrania stowarzyszonych celem dokonania wyborów do Władz T. Kr. Ziem., w miejsce wychodzących z urzędowania. W obrębie tutejszej dyrekcji do takowychznaczony został, podług ogłoszeń, dzień 28 maja. Przewodniczyć zebraniu, będzie p. Zygmunt Płoncewyski, właściciel dóbr Lubiatów i Zakrzew.

W Komitecie Tow. mają być obsadzone dwa miejsca po kończących urzędowanie radcach—Józefie Jeziorańskim, właścicielu dóbr Byki i Bolesławie Gołembowskim z Gawłowa i Białej. Nadto, stosownie do pomieszczonego w art. 51 prawa z r. 1825 przepisu o odnawianiu się członków co dwa lata, rada dyrekcji głównej Floryjan Urbanowski właściciel dóbr Rozdzielna z gub. warszawskiej i radcowie dyrekcji szczegółowej Chrzanowski Stanisław właściciel dóbr Dzierżazna, Chrzanowski Teodozy Poraj wł. dóbr Szynszyce i Wola Szynecka, i Gołembowski Adam właśc. dóbr Gorzkowice i Kamionna z dniem 1 sierpnia r. b. również kończą swoje urzędowanie.

Tegoroczne wybory odbędą się w wynajętym lokalu w sali domu p. Skibińskiego gdyż do tego czasu jeszcze dyrekcya szczegółowa nie posiada swego gmachu, a w najmowanym przez biuro, niema odpowiedniego pomieszczenia.

Dóbr stowarzyszonych w obrębie tutejszej dyrekcji jest 680, obciążonych ogólną pożyczką 5% seryi I z r. 1869, ser. II, III i IV w sumie rs. 8,165,700, z których prawo głosowania posiada 548, a wybieralności 229 osób.

Mamy nadzieję, że tak jedni jak i drudzy rozumiejąc całą ważność wyborów, dla własnego dobra, takich tylko obywateli powołają na radców, którzy zdolnością, prawością charakteru, niezależnością majątkową, będą dawać rekompensację, że wyłącznie poświęcą się interesom Instytucji i stowarzyszonych.—Wszelkie osobiste sympatyje lub antypatyje, powinniśmy pozostawić po za sobą, a na sali obrad stawić się w dniu oznaczonym ożywieńmi wyłącznie powyższemi tylko pobudkami, aby działać ręką w rękę, zgodnie, prawdziwie po obywatelsku, bo: *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur!*

—Fundusz użyteczności publicznej, wynoszący dziś 7 milionów rs. będący własnością Tow. Kred. Ziem., otrzymał już jak donosi „War. Dniw. ostatecznie zdecydowane przeznaczenie: 500,000 rs. z tego funduszu przeznaczają się na urządzenie szpitala obłąkanych w Tworkach pod Pruszkowem, resztę zaś na utworzenie banku włościańskiego z filiami w miastach gubernijalnych.

Na wywożenie nieczystości z miejsc ustępowych umowa zawarta przed trzema laty na lat dziewięć orzekła, że po upływie pierwszego i drugiego trzylecia opłata od beczki będzie się zmniejszała o 10 proc. Otóż z dniem



24 kwietnia nowego stylu r. b. upływa pierwsze trzecie; opłata więc ze 107 kop. od tego terminu zmniejszy się o 10 procent czyli, że będzie wynosiła 96 $\frac{1}{2}$  kop.

— Teatr. Przy natłoczonej sali teatralnej po same brzegi (publicznością co prawda nie wybredną)—odegrano w pierwsze święto wielkiejnocy *Podróż po Warszawie*. Gra artystów w zupełności kwadrowała z usposobieniem wielkanocnej publiczności. Na drugi dzień przedstawiono dawno tu już nie graną *Prękną Helenę*—we wtorek zaś ujrzelśmy poraż pierwszy farsę francuską p. t. *Niania*.

— „Warsz. Dniew.“ dowiaduje się z pewnego źródła o zamierzonej a bliższym ustanowieniu przymusowego elementarnego nauczania; system ten jednak ma być wprowadzony tylko we wschodnich powiatach gubernii lubelskiej i siedleckiej.

— Jedno z pism warszawskich doniosło, jakoby „nadesłano do Warszawy rozporządzenie departamentu poczt,“ nakazujące tamtejszemu pocztamtowi być w święta katolickie „czynnym jak w dni powszednie“. Zastosowanie tego przepisu miało jakoby już się spełnić w dniu 25-m Marca r. b., to jest w dzień Zwiastowania Panny Maryi według nowego kalendarza. Gwóż objaśnieni z zupełnie kompetentnego źródła możemy oświadczyć, że całe to doniesienie nie zgadza się z prawdą. Departament poczt w istocie wystosował do pocztamtu warszawskiego zapytanie: na jakiej zasadzie obchodzi święta nowego kalendarza? Na to pocztamt odpowiedział, iż ministerjum nakazując obchodzenie „świąt uroczystych i dni galowych,“ nie czyniło między świętami prawosławnymi i katolickimi żadnej różnicy, nakazane zaś w okręgu sądowym warszawskim obchodzenie w świąt uroczystych katolickich, było dla pocztamtu warszawskiego wskazówką postępowania, jakie święta katolickie należy uważać za uroczyste. Odtąd departament nie przysłał żadnego rozporządzenia w tym przedmiocie, i rzeczy pozostają jak były.

Mikołaja Karejewa

## Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora

spolszczył

Edmund Dylewski.

(Dalszy ciąg—patrz № 9).

### § VI. Absolutyzm oświecony.

Jednym z wybitniejszych przedstawicieli idei państwowych środka XVIII stulecia był Fryderyk II Wielki, król pruski (1740—1786), którego czasy noszą miano „wieku Fryderyka II.“ Epoka ta, zaznaczona w

dziejach Prus reformami króla-filozofa, nosi nazwę epoki oświeconego absolutyzmu, a to dla reform, które po różnych krajach wprowadzała absolutna władza państwowa. Takimi krzewicielami reform, jakim w Prusach był Fryderyk II, byli również Katarzyna II (1762—1796) w Rosyi; Józef II (1765—1790, w ziemiach austriackich od r. 1780); w Niemczech i Austrii Leopold, brat Józefa II, później cesarz (1690—1792); w Toskanii, Pombal, minister króla Józefa I—w Portugalii (1750—1777); Tanucci w Neapolu za Ferdynanda VI (od r. 1759); Aranda (1763—1773) za Karola III w Hiszpanii (1756—1788); Struense (1769—1772) za Chrystyjana VII w Danii (1766—1807); na koniec Gustaw III (1771—1792) w Szwecyi.

Reformy, dokonane przez pomienionych panujących i ich ministrów, ujawniają: z jednej strony, dążność do uzupełnienia rozwoju państwa, które pozbywało się feudalnych form i dążyło do sekularyzacji, a z drugiej—chęć zadośćuczynienia wymaganiom oświaty wieku w osobie Woltera, który pokładał w panujących nadzieje, iż w swych krajach zaprowadzą tolerancję, podniosą poziom wykształcenia, wniosą do społeczeństwa ideę ludzkości i wogóle, staną się wychowawcami swych poddanych. Dwie te strony widzimy również i w reformach, dokonanych przez wielką rewolucję we Francyi, z tą jednak różnicą, iż tu były one z całą konsekwencją, nie, jak gdzieindziej, połowicznie, przeprowadzone, a to z przyczyn następujących. Po pierwsze, absolutyzm oświecony, zakończając dawniej już zaczęta walkę z feudalizmem, znosił po większej części te tylko przywileje klasy arystokratycznej, które krępowały swobodę działań władzy królewskiej, gdy tymczasem rewolucja zniósła feudalizm i pod względem społecznym. Po drugie, reformiści z pomiędzy panujących i ministrów wieku XVIII, reorganizując urządzenia państwowe, wcale nie myśleli o powołaniu społeczeństwa do życia politycznego i wolności tylko tam zostawiali, gdzie ona nie wspólnego z potrzebami państwa nie miała; Fryderyk Wielki pozwalał każdemu starać się o zbawienie, jak mu się podoba, (auf seiner Façon, jak się wyrażał), w rzeczach jednak państwowych wszystko winno być tak tańczyć, jak zagrał. Inaczej się rzecz miała z rewolucją francuską, która rozpoczęła reorganizację państwa na zasadach wolności zarówno w zna-

czeniu wyzwolenia poddanych z pod wyłącznej opieki rządu, jak i w znaczeniu przyznania społeczeństwu i jego osobnikom osobnych praw w stosunku do państwa; jednym z pierwszych aktów rewolucyi była deklaracja praw człowieka i obywatela. Z tych to powodów, statystów, w rodzaju Fryderyka II, Józefa II i t. d. zwą także despotami oświeconymi.

Kraje, w których rzezonny system, prosperował były bardzo zacofane pod względem społecznym. Reakcja religijna i absolutyzm rządowy doprowadziły Hiszpanię, Portugaliję i Włochy do najniższego stanu. Despotyzm duński po r. 1660 był nielepszym od tureckiego. Prusy, które historycznie żyć poczęły dopiero od wieków XII i XIII, których miasta nie były ludne i nie odznaczały się dobrobytem, gdzie nie było niezależnego piśmiennictwa i opinii publicznej, nie ujawniały najmniejszego pragnienia samorządu i zdawało się, iż nadawały się jedynie do wojenno-gospodarskich rządów Fryderyka Wilhelma I (1713—1740) i syna jego Fryderyka II. Sam Fryderyk II przyznawał się, że mu już uprzykrzyło się panować niewolnikom. Wschodnie części monarchii Józefa II były najbardziej zacofanemi krajami; lepszą od innych była Belgija, lecz ta dopiero w r. 1713 wybiła się z pod władzy Hiszpanii, która naturalnie nie mogła wpłynąć dodatnio na rozwój cywilizacji w tym kraju. Społeczeństwo wogóle mało było rozwiniętem, skutkiem czego nie posiadało inicjatywy do reformowania istniejącego porządku rzeczy. Nie dość na tem: reorganizatorzy z pomiędzy panujących i ministrów w swych dążeniach natrafiali niekiedy na opozycję, a w niektórych krajach sprawa ich nie przeżyła nawet ich samych. Lecz w obec krańcowego zacofania i nieruchomości ogółu opozycja ta nie mogła występować przeciwko absolutyzmowi rządowemu w imię wolności narodowej; występuje też po większej części w imię dawnego porządku rzeczy, w imię praw historycznych, broniąc klerykalnych i arystokratycznych przywilejów i interesów. Takim był np. los ludzkiego Józefa I: przeciw niemu powstały Węgry i Belgija, a większa część reform jego została zniesioną. Pombal w Portugalii musiał waleczyć z duchowieństwem i możnowładztwem, a gdy nakoniec podał się do dymisji, zwycięstwo nad nim w tem znalazło swój wyraz, iż jako

## BEZ SKARGI.

Nowella oryginalna przez Karola Hoffmana.

(dokończenie)

„Błogostawieni ciści“.

Było to w 16 lat po przyjeździe Kielbia do S., a 15-go roku od przyjścia na świat Wicka. Chłopak, niewiele co już niższy od starego, rósł i męzniał jak dębeczak, a pałaszował jedzenie tak, że trudno mu było nastarczyć. Było to pod koniec jesieni. Stary swoim zwyczajem, udał się na 1-go do doktora po pieniądze. Zastał go... spoczywającego w trumnie, obstawionego świecami, zimnego... trupa. Doktor nie mógł mu już pomóc... Zmarł nagle na atak sercowy. Zostawił tyle tylko, że wystarczyło na przyzwoite pochowanie go. Rzeczy zabrała daleka jakaś familija, wyrosła z kądcis niespodzianie, jak grzyb po deszczu. Stary uklął przed trumną, przeżegnał się i zapłakał... Po chwili wstał i poszedł do innych swych dobrodziejów. Wszędzie znalazł drzwi zamknięte. Próbował dobijać się — wypechnięto go za bramę. Gdy nie stało doktora, nie stało i dobroczynców. Dla dusz prawdziwie wielkich najpotężniejszym rzecznikiem biednych jest — sama nędza; dla innych—potrzebuje ona jeszcze wymownych rzeczników i opiekunów, aby uderzyła w oczy, gdy poruszyć serca nie może. Póki żył doktor, on był tym wymownym rzecznikiem

ędzy, on za nią skarżył się, błagał, żebrał nieomal. Dziś—skarg nie słyhać, widać, że niema nędzy, na cóż wyrzucać pieniądze? Przytem w mieście S. można było znaleźć wielu takich, którzy utrzymywali, że stary Kielb' z owych ofiar uciułał już sobie niezgorszy kapitalik, a lotrzykowie ostrzyli sobie nań zęby i ręce. Z tych to powodów Marcin znalazł zamknięte drzwi swoich dawnych dobrodziejów. W miarę dalszych niepowodzeń coraz ciężiej wdychał stary, za ostatniem—jęknął, jakby mu co w piersiach pękło. Zrozumiał wreszcie, że ze śmiercią doktora nie miał co liczyć na nikogo. Przyjętym zdawna zwyczajem zagospodarował się w ubiegłym miesiącu tak, że cały zapas grosza i wiktuałów wyczerpał z dniem ubiegłym. W domu nie ma na obiad dla syna, a on tak teraz potrzebuje. Staremu dość cokolwiek, nie dojadł śniadania, to mu zostanie na potem, wreszta może nie jeść parę dni i nic mu się nie stanie, ale synek rośnie, musi jeść, żeby miał siły. Zkąd tu teraz brać? Ba, żeby to było lato... Lasy pod bokiem... żywiliby się znakomicie jagodami lub grzybami... przypomniałby sobie młode dni... Ale teraz koniec jesieni... niedługo zima... A radzić trzeba, bo jego syn żyć musi. Ah, prawda! żyd handlarz chciał kupić ich kapotki, kiedy tylko co dostał je od doktora — sprzeda mu je i będą pieniądze. Kapotki niepotrzebne, bo już zima zaraz nadejdzie, więc będą chodzili w kożuszkach. Kiwnąwszy na przechodzącego ulicą

handlarza, z dobrą miną wszedł z nim do swej izdebki. Wicusz leżał na łożku, przeciągając się ze snu, jak młode kocie. Tem lepiej: nie potrzebuje zdejmować z niego kapotki, a da mu odrazu do ubrania kożuszek. Handlarz, obejrawszy z uśmiechem ironicznym kapotki, strząchnął głową przecząco i zabierał się do odejścia. Stary zatrzymał go we drzwiach i wyrazem twarzy zapytał: „dlaczego nie?“ Handlarz za całą odpowiedź wsadził palec jednej ręki w dziurę, a drugą złapał za strzępki, wiszące w festonach u dołu i cisnąwszy kapotki o ziemię, znów zabierał się do wyjścia. Wtem jego przenikliwe oczy znalazły coś godnego uwagi. Wskazawszy kożuszek, wiszący na gwoździu, kiwnął głową potakująco i gorliwie zabrał się do oglądania ich pod światło. Na to znów Marcin strząchnął głową przecząco i wyprosił żyda za drzwi. Tymczasem kwestyja obiadowa ani na krok naprzód nie postąpiła. Staremu znów przyszła myśl nowa: pobiegł do sklepiku, w którym dotąd kupował wszystko. Tu, uprowadzawszy się w różne zapasy żywności, zaspokoił właściciela sklepu gościem, że należność odda potem. Gospodarz jednak nie zadowolnił się gościem, zatrzymał wychodzącego Kielbia, odebrał mu wiktuały, wykrzykując: „aha, jeszcze ci mało grajberów, coś sobie w sienniku zaszył, jeszcze chcesz ludzi brać na kawał głuchacz; naciągasz ich na krychę—niedoczekanie twoje!“ Marcin nie słyszał naturalnie tej krasomówczej filipiki



świętych umieszczono w kalendarzu Grzegorza VII, który głosił teorię zwierzchnictwa kościoła nad państwem, i Ignacego Lojole, założyciela zakonu jezuitów, którego głównym zadaniem było poddanie wszystkich i wszystkiego władzy papieża i kościoła. Ministra hiszpańskiego Arandę również oddalono od dworu, zakonnik bowiem dominikanin zagroził królowi na starosć mękami piekła, jeżeliby pozostawił przy sobie swego ministra. W takiż sam sposób w Danii Struense był zmuszony walczyć z nietolerancją luterańską. Dlatego to reformy, po których królowie i ministrowie spodziewali się, iż dobro narodu z nich wykwitnie, często przemocą musiały być zaprowadzane. W Portugalii np. za czasów Pombala zesłano i uwięziono do dziesięciu tysięcy ludzi, tak jakby tolerancja zasadała się na przemoc, a ludzkość tylko przy pomocy okrucieństwa mogła zakwitnąć. Za to zelocni nowych idei — filozofowie francuzcy wieku XVIII pismami swemi wspierali dążenia reformatorów, i wielu królów i ministrów było połączonych węzłami osobistej przyjaźni lub korespondowało z przedstawicielami filozofii francuzkiej.

Aby dokładniej zrozumieć ogólne znaczenie absolutyzmu oświeconego w dziejach Zachodu, rozpatrzmy się w niektórych poszczególnych objawach reformacyjnej działalności panujących i ministrów. Zaczniemy od kwestyj czysto-państwowych.

Przedmiotem najusilniejszych starań rządów drugiej połowy wieku XVIII była centralizacja państwowa, zjednoczenie różnoplemiennych ludów, ulegających jednej i tej samej władzy: podstawę oderwanej idei państwa stanowi równość wszystkich jego części wobec ogólnego i dla wszystkich jednakowego prawa. Wieki średnie zaś pozostawiły po sobie w spadku dziejom nowszemu rozbiście, odosobnienie się części, przywileje miejscowe i t. d. Nigdzie tak trudnym nie było zjednoczyć państwo, jak w Austrii, niemniej jednakże Józef II na samym początku swych rządów po śmierci Maryi Teresy (1780) wprost ośwadeżył, iż celem jego polityki będzie dobro ogólne, nie będzie więc zwracał uwagi na przywileje oddzielnych prowincyj. I w rzeczy samej, wprost i z samowiedzą podporządkowywał on idei państwa sprawy miejscowe. „Rząd mój jest niemiecki, rzekł raz jednego do pierwszego magnata węgierskiego, po cóż

więc w oddzielnej prowincyi ma istnieć język narodowy? W państwie Fryderyka Wielkiego centralizacja ściślejsza była dokonana, mimo to istniały tu jeszcze prawa miejscowe. Król-filozof postanowił je zmienić: reprezentantom prowincyi pruskiej oznajmiono, że monarcha, starający się o dobro narodu, lepszym jest od wszelkiej gwarancyi; Szlązk, zdobyty w r. 1741, nie zdołał zachować dawnych swych urzędzeń i został zrównany z resztą prowincyj królestwa.

Tym sposobem, w imię jedności i niepodzielności państwa obalono prowincjonalne przegródki. We Francyi dopiero rewolucja ostatecznie dokonała centralizacji państwa, rozpoczętej przez królów, zniósłszy przywileje miejscowe i prowincjonalne przegródki, które mimo to istniały w dalszym ciągu przez cały wiek XVIII, jakkolwiek żaden kraj stałego ładu tak, jak Francya, nie był przygotowanym, aby stanowić jedno na całym terytorium państwowem ciałem politycznym.

Z tejsze idei państwa, która kierowała polityką centralistyczną, wypływała konieczność niwelacji społecznej w znaczeniu poddania wszystkich stanów pod jedno prawo ogólne. Stany uprzywilejowane znaczną posiadają potęgę. Pombal był zmuszony zacięty stoczyć walkę z arystokracją portugalską; Tannucci w Neapolu położył kres samowoli sądów feudalnych; Struense w Danii ograniczył na pewien czas wiele różnic stanowych i samowolę właścicieli ziemskich w stosunkach z włościanami; równość wszystkich w obliczu prawa była marzeniem Józefa II, a gdy szlachta szlącka prosiła Fryderyka II, aby ją od płacenia podatków zwolnił, król odrzekł, iż w państwie, w którym wszyscy jednakowo korzystają z obrony, wszyscy zarówno winni ponosić ciężary państwowe. Taką niwelację społeczną, do której dążyli oświeceni despoci wieku XVIII, we Francyi w zupełności przeprowadziła rewolucja z tą jedynie różnicą, iż przełom rewolucyjny był więcej bezwzględny. Rewolucja, o wiele wyprzedziła usiłowania reformatorów XVIII stulecia. W zakres teorii politycznej Fryderyka Wielkiego np. wchodziło nawet popieranie szlachty, której on na podobieństwo Richelieu, go nadawał znaczenie służbowe: szlachta winna była dostarczać dla armii oficerów, koniecznym więc było zabezpieczyć jej byt, i dlatego to Fryderyk II udzielał szlachcie ze skarbu ogromne pożyczki, nie

zważając wcale na niezmierne przeciążenie narodu podatkami, i tylko dla szlachty zakładał dobre szkoły, sądził bowiem, iż dla średniej klasy wykształcenie jest niepotrzebnym zbytkiem; na szkółki zaś wiejskie zapatrywał się, jako na instytucyje przeznaczone ku temu, aby mogli w nich znajdować przytulek inwalidzi w charakterze przewodników dziatwy włościańskiej. Wielce charakterystycznym jest fakt, iż Fryderyk II nie zatwierdził zaprojektowanego dla Pomeranii prawa, regulującego stosunki włościan do właścicieli ziemskich, gdy szlachta tamtejsza dała poznać królowi, iż skutkiem nowego prawa nie będzie mogła tak łatwo dostarczać rekruta dla armii królewskiej. Wogóle w epoce absolutyzmu oświeconego poddaństwo nie było zniesionem: wszelkie reformy Józefa II, Fryderyka II, Tannucci, Struense i innych zmierzały ku złagodzeniu bytu włościan i podniesieniu ich dobrobytu za pomocą ściśnienia samowoli sądów patrymonijalnych, zmniejszenia pańszczyzny, ustanowienia kontroli rządowej nad postępowaniem obywateli ziemskich, zamiany zupełnego poddaństwa kmieci (Leibeigenschaft) na łagodniejszą nieco formę zależności (Hörigkeit) i t. d. We Francyi zaś władza królewska nie czyniła nawet tego, i dopiero rewolucja, polepszywszy byt włościan francuzkich, pierwsza dała bodźca do znoszenia poddaństwa i w innych krajach Europy.

W imię państwowości, absolutyzm oświecony był zmuszony stoczyć walkę i z duchowieństwem. Pod tym względem naturalnie różniły się państwa katolickie od państw protestanckich, wszystkie jednak do jednego zmierzały celu — do sekularyzacji państwa. Szczególniej godną uwagi jest walka rządów katolickich z zakonem jezuitów, który wytworzywszy niejako *status in statu*, odznaczał się antypaństwowością swych dążeń, a przez swą demoralizację zasłużył na wzięcie najwybitniejszych mężów tej epoki. Zakon ten obok tego stał się jednym z głównych wrogów wszelkich reform. Prawie równocześnie wypędzono jezuitów z Portugalii (1759), Francyi (1764), Hiszpanii (1767), z Neapolu (1767), i Parmy (1768); jezuiti nie znaleźli współczucia ani u nabożnej Maryi Teresy, ani u Maksymiljana — Józefa Bawarskiego, a w r. 1773 sam papież Klemens XIV na skutek prośb Józefa II, ministra francuzkiego Choiseula i ministrów hiszpańskich położył kres samej nawet egzysten-

sklepiarza. Ze sklepu pobiegł prosto do handlarza. Handlarz, niby to ociągając się i krzywiąc nosem, dał się namówić do targowania kozuszków. Powróciwszy do domu, Marcin zdjął z gwoździa większy kozuszek, noszony w zimie przez niego, pokazując na mię, że ten chce sprzedać. Żyd ani słyszeć nie chciał o kupnie jednego tylko kozuszka: jak kupić, to kupić obydwu, a jak nie — to żadnego. Marcin rozmyślał. — „Sprzedać obydwu? a w czemże będzie chodził Wicus? niedługo zima — zmarznie nieborak w dziurawej kapocie”. Znow więc wpycha żydowi swój kozuszek. Znow ta sama scena. Tymczasem wyglądający do tej pory oknem, Wicek odwraca się i pokazuje ojcu na mię (przyłożeniem ręki do ust i mlaskaniem wargami), że już mu się jeść chce i czas pomyśleć o obiedzie. Ha, nie ma co! Trzeba się zdecydować na sprzedaż obydwóch kozuszków. Były tylko Wicus miał co jeść, były w izdebce było ciepło; jak się napali, to nie potrzebują chodzić wcale w mróz po ulicach. Rzucił żydowi dwa kozuszki, a temu w zamian wyliczył kilka najbrudniejszych i najbardziej podartych papierków. Tym sposobem pożywienie było zapewnionem na dość długo.

Dwa dni przesiedzieli Kielbiowie, jak na pokucie w swojej izdebce. Na trzeci dzień ojciec nie mógł już sobie dać rady z Wicusiem, który gwałtem wyrwał się na miasto, nie chcąc tknąć ani jadła, ani napitku. Upór w podobnych istotach nie podo-

bnym bywa do zwalzenia. Po namyśle ojciec zdecydował się ustąpić naleganiom Wicka. Obejrząwszy kapotki, przyszedł do wniosku, że suknia jego, jako nierównie calsza, a więc cieplejsza, powinna lepiej okryć Wicka, aniżeli jego wytarta, podziurawiona i podszyta wiatrem kapotka, którą znow stary mógł się obejść wybornie. Po dokonaniu tej zamiany, wyruszyli w zwykły pochód na miasto. Jak wyglądał obadwaj w zamienionych sukniach — opisać trudno: kapota Marcina, długa nań po kostki, na Wicusiu opadła do samej ziemi, zmuszając go do ciągłych skoków i baczania, żeby nie upadł; kapotka zaś Wicusia leżała na starym jak kamizelka: — za wążka w ramionach, za kusa w rękawach, wreszcie krótka, bo Marcin dla nadania jej przyzwolitszego wyglądu, poobrywał wszystkie gałgany, wiszące w festonach u dołu. Tego tylko potrzeba było ulicznikom z profesyi i łobuzom z amatorstwa. Jak to już powiedzieliśmy na początku naszego opowiadania, wspomniane osobistości czyniły zazwyczaj wycieczki przeciw Kielbiom; jednak takowe ograniczały się dotąd na dalekich od czynnej obrazy epitetach. Dziś zaś nie miało się skończyć na dowcipach; chłopcy parę dni nie widząc Kielbiów, stęsknili się już do nich, przypuszczali nawet, że się wynieśli gdzie z miasta lub umarli, i naraz zobaczyli ich znowu i to w stanie, w jakim nigdy ich nie widzieli. To też cały legijon wiele obiecujących wyrostków przeprowa-

dzał Kielbiów. Podzielono się na oddziały. Jeden szedł chodnikiem tuż za Marcinem i Wikiem, drugi, równo z nimi, kroczył środkiem ulicy. Pomysłowszy z uliczników złapał Wicusia za koniec kapotki. „Pruru! matulki... ppruru!” Cała gromada zawtórowała mu śmiechem. — „Jasiek! a co ty złapał?” zagadnął mały dowcipnisz. — „A no kielbika!” odpowiedział zagadniony, znow nagrodzony tak niespodzianie, Wicus zrobił głupią minę ojca i obruszył się na napastników tak pociesznie, że ci aż za boki się wzięli. Marcin na tę zaczepkę aż się zatrząsł ze złości, odepchnął ręką najbliższego przeciwnika i objawszy silnie Wicka, chciał zawrócić do domu; ale uliczna zgraja nie tak łatwo dała za wygraną. Widząc pocieszne dąsy Kielbiów, postanowiła jeszcze bardziej ich rozjatrzyć, aby więcej wzbudzić śmiechu. Połowa na trotuarze zastąpiła im odwrót; jeden z idących środkiem ulicy wycelował grudką zmarzłego błota w twarz Wicka, który ugodzony nią zaczął beczeć, wypływając z ust naleciałe prochy. Z tłumu posypały się głosy: „Dobra! jeszcze mu raz wał go! nie bój się nie! to niemowa! nie oskarży cię!” Teraz Marcin, nie będąc już panem siebie, odwzajemnił się napastnikom taką grudką, ciśniętą w sam ich środek i począł rozpychać gwałtownie zastępujących mu drogę, sypiąc na prawo i lewo kulakami. Gdyby to jego samego spotkało, zniósłby cierpliwie, bez oporu; dość w życiu na-



cyi zakonu. (\*) Dla politycznej jedynie rachuby Fryderyk II gościnnie przyszedł do siebie jezuitów, mniemając, że swym wpływem na masy pomogą mu zjednoczyć Szląsk z resztą monarchii. Dla takichże widoków tolerowała jezuitów i Katarzyna II w prowincjach, które od Polski przeszły do Rosyi. Lecz to jeszcze nie wszystko. Na półwyspie Iberyjskim, gdzie tak krzepkim był katolicyzm, gdzie tyle było bogatych klasztorów, gdzie istniała inkwizycja i gdzie heretyków na stosach palono, oświeceni ministrowie przedsięwzięli cały szereg środków ku ścieśnieniu władzy duchowieństwa. Pombal np. położył kres corocznemu paleniu heretyków, poddał inkwizycję władzy sądów świeckich, dążył do wydarcia z rąk kleru szkół i oświaty narodowej, pragnął wreszcie znieść cenzurę duchowną; także środki przedsięwzięto i w Hiszpanii. Specyjalnością ministra neapolitańskiego Tanucci była kwestya stosunku kościoła do państwa: nie zważając, iż z papieżem osobny zawarto konkordat, zmniejszał on liczbę księży, zabraniał duchowieństwu nabywać dobra ziemskie, znosił klasztory i dziesięciny kościelne, zabraniał ogłaszania bul papieżkich bez pozwolenia króla i t. p. Józef II również nie uniknął walki z duchowieństwem, zniósł bowiem wiele klasztorów, dyspensy papieżkie zamienił na biskupie, zabronił ogłaszać bez jego pozwolenia bul papieżkich, wydał wreszcie edykt, ogłaszający w państwie dla wszystkich wyznań tolerancję. Był czas, iż myślano, że Józef II porzuci katolicyzm, przekonano go jednak, że rząd autokratyczny prędzej daje sobie radę z papieżstwem, jak z kościołem episkopalnym, i że papież prędzej może mu być pomocnym w sprawie zjednoczenia państwa, niż biskupi niemieccy. Przedsięwzięte przez cesarza środki przeciw kościołowi do tego stopnia przestraszyły papieża Piusa VI, iż osobiście zjechał do Wiednia (1782) dla pertraktacji z Józefem; ten jednak w żadne z nim nie chciał wdać się układy. Sama tylko Francya ze wszystkich ziem katolickich (nie licząc wypędzenia jezuitów) pozostała w tyle za prądem ogólnym; odmienne od poprzedniego stanowisko kościoła w państwie wytworzyła tu dopiero rewolucya. Nie podejmowano

(\*) Zakon jezuitów na nowo powołano do życia w r. 1814.

(Przypisek autora)

też ważnych reform kościelnych i w Polsce, w której od połowy XVII wieku panowała reakcja katolicka. W ziemiach protestanckich walka państwa z kościołem mieścić nie mogła: duchowieństwo nie posiadało tu swego osobnego centrum znajdującego się gdzieś na zewnątrz kraju, nie rozporządzało też znacznymi środkami materyjalnymi, ścisłego związku między niemi; arystokracją świecką nie było, jak to widzimy w ziemiach katolickich, w których najwyższe urzędy kościelne piastowali zwykle członkowie rodów arystokratycznych; do tego w krajach, w których reformacyi dokonano z góry (a tak właśnie rzecz się miała w Prusach), kościół był zależnym od władzy państwowej. Niemniej jednakże i państwa protestanckie zachowały w tej epoce charakter wyznaniowy; jakkolwiek pokój westfalski unieważnił zasadę pokoju augsburskiego (1555), *cujus regio ejus religio*, wedle której brzmienia poddani niemieccy winni byli wyznawać wiarę swego panującego, mimo to jednak prawa cywilne każdego osobnika zależały od jego wyznania. Fryderyk II, pragnący być neutralnym wobec Rzymu i Genewy, pozwolił każdemu starać się o zbawienie *auf seiner Raçon*, zastrzegając, iż polityka państwa jest niezależną od wierzeń religijnych, a ponieważ między jego poddanymi znajdowali się i katolicy, musiał się przeto zabezpieczać od Rzymu; mawiał więc, iż w rzeczach wiary nie dotyczących, on sam jest najwyższym biskupem i nie uznaje nad sobą żadnego autorytetu obcego. Nie wszędzie jednak w ten sposób zapatrywano się na rzeczy. We Francyi protestanci musieli czekać na rewolucję, aby równe z katolikami otrzymać prawa; w Polsce kwestya dysydencka, skargi dysydentów na ucisk, który znosili, były jednym z powodów, które pozwoliły państwu ościennym mięszać się do spraw Rzeczypospolitej.

Z taką konsekwencją absolutyzm oświecony przeprowadził w praktyce ideę państwowości; działalność jego jednak nie byłaby zupełną, gdyby nie starał się zreformować samej machiny państwowej, ulepszyć urzędzeń państwowych. Fryderyk II i Pombal byli znani ze swej oszczędności w wydatkach państwowych i z ulepszeń skarbowości; w Danii byłoby to samo, gdyby nie chciwość Struense. Armija Fryderyka II była na te czasy wzorową, i Pombal począł organizować wojsko portugalskie na wzór pruskiego.

Sądownictwo również było przedmiotem szczególnych starań Fryderyka II. Po roku 1789, urzędnicy, wytworzone lub zreformowane przez władców absolutnych, miały wytrzymać próbę w walce z Francją, i próba ta wykazała, iż reformy rządów wieku XVIII, potrzebom swej epoki nie czyniły zadość.

Sama zresztą Francya, jak widzieliśmy, nie przyjmowała udziału w tym ruchu reorganizacyjnym, który oświecał rządami europejskimi w połowie tego wieku. Za czasów Fryderyka II na tronie francuzkim zasiadał prawnik Ludwik XIV Ludwik XV (1715—1774), który zwykł był mawiać, że niechby nawet był potop po jego śmierci, jego to nie nie obchodzi — *après nous le déluge*. Wprawdzie za Ludwika XVI (1774—1793) usiłowano wprowadzić pewne reformy, usiłowania te jednak były słabe i niestanowcze. Sprawę uzupełnienia centralizacji państwowej, niwelacji stanowej, osłabienia kościoła i udoskonalenia mechanizmu rządowego rozstrzygnęła dopiero we Francyi rewolucya, unieważniwszy prowincjonalne, stanowe i korporacyjne przywileje i wytworzywszy nowe instytucyje zamiast dawnych do niczego już nie przydatnych. Pod tym względem rewolucya francuzka kroczyła po tej samej drodze, co i absolutyzm oświecony; była to jednakże tylko jedna jej strona.

Drugim krajem, w którym system absolutyzmu oświeconego nie był i nie mógł być zastosowany w praktyce, była Polska. Podczas gdy w innych państwach władza królewska znacznie się wzmogła kosztem duchowieństwa i szlachty, w Rzeczypospolitej duchowieństwo właśnie, które od czasu sprowadzenia jezuitów zagarnęło w swe ręce wychowanie młodzieży i stało się moralnym przewodnikiem społeczeństwa, i szlachta, która panowała na sejmach, w sądownictwie i administracji, — niepodzielnie wszystkim władaly. Władza królewska nie miała siły, a stany uprzywilejowane nie chciały zabrać się do dzieła reformy, któraby musiała być skierowaną przeciwko nim samym, przeciw ich nietolerancji religijnej, przeciw ich przywilejom społecznym. Pod tym względem zachodziło pewne podobieństwo między Francją a Polską, a gdy w obydwóch krajach dawny porządek rzeczy ujawnił swe bankructwo, w pierwszym z nich zawrzała rewolucya, drugi został pozbawiony niepodległości politycznej. W obydwóch jedną z przyczyn

odbierał kulaków i przywykł do takiego obchodzenia się. Ale Wicusia skrzywdzić nie pozwoli. Chłopcy widząc, że to nie żarty, pierzchnęli przed rozwścieczonym Marcinem, a gdy byli już dość daleko, na pozegnanie cisnęli weń jeszcze kilka kamyków. Jeden, celną wyrzucony dłonią, ugodził Marcina w skroń. Stary jęknął, złapał się za czoło, po którym spływały krwawe paciorki i upadł jak długi na ziemię... Strwożony i splakany Wicus, ujrzawszy ojca zemdłego, zbrogzonego krwią, zamiast go ratować, pobiegł w stronę, gdzie widział uciekającego jednego z hersztów uliczników i po chwili zniknął za nim w jakimś zaułku. W kilka chwil potem przechodząca szczęśliwym trafem milicyja zaniosła do szpitala miejskiego nieprzytomnego wciąż Marcina.

Wicus tymczasem, jak mówiliśmy, pogonił za hersztem uliczników, tym właśnie, który uderzył ojca w czoło kamieniem. Widział zdaleka, jak wszedł na ganek, na którym siedział mężczyzna starszy, zapewne jego ojciec, jak ten ostatni obiecał chłopcu pot z czoła, głaszcząc go i całując po twarzy. Chłopiec opowiadał mu coś żywo, strojąc pocieszne miny i giestykując rękami jak do bicia, z czego starszy śmiał się do rozpuku. Wreszcie obaj weszli do środka, zamykając drzwi za sobą. W umyśle Wicka zrodziło się coś nakształt dzikiego pragnienia zemsty. Jego ojciec skrąwiony i nieprzytomny, cierpiał przez tego chłopca, kiedy ten śmiał się i najgwał;

więc i on musi cierpieć. Tylko co mu zrobić? Napaść i zbić go teraz nie można, bo nie jest sam... ma opiekuna. Czekać, aż go dopadnie samego? Ależ on nie może czekać, musi wracać do ojca i wrócić niebawem, skorotylko temu zrobi tak, żeby cierpiał... żeby płakał... Ale co?... Nagle błysnęła mu myśl nowa — nie można powiedzieć szczęśliwa. A gdyby tak zapalić im ten dom, w którym mieszkają, wszak byłoby im przykro... cierpieliby przecie. Ludzie, których dom się palił, łamali ręce, wyrwali włosy z głowy i płakali... Doskonale! Za jedną drogą — zemści się i sprawi sobie rozkoszny widok — w to mu graj! Czy tylko nie zgubił zapalek?... Są... są... całe pudełko...

Zmierzech zapadał, potem wieczór nastał... w końcu światła w oknach zaczęły pomału niknąć... zostało tylko jedno małe światełko, które się tliło w oknie od ogrodu... Wicek nie mógł już dłużej czekać; ze snopem suchej słomy w jednej ręce, z paczką zapalek w drugiej, przedostał się do ogrodu, aby ztamtąd rzucić zarzewie na dach. Chcąc się ubezpieczyć ostatecznie, czy kto nie czuwa, zajrzał ciekawie w oświetlone okienko. Ojciec i syn, idąc na spoczynek, odmawiał właśnie wieczorne pacierze, klęcząc przy łóżku, na którym wisiał krucyfiks z dziwnie pięknym obliczem ukrzyżowanego Syna Bożego. Wicusowi zdawało się, że to cierpiące oblicze Boga-człowieka, w świetle migotliwym lampki nocnej, spogląda nań dziwnie litośnie i smutnie... W końcu ojciec i syn

po ukończeniu modlitw, przeżegnawszy się raz jeszcze, zdmuchnęli światło i ułożyli się do snu.

Wicus po chwili walki z sobą, rzucił w krzaki snop słomy i zapalki i wybiegł z ogrodu, jak szalony. Niechaj za niego ukarze winowajcę Ten, co cierpiał więcej od wszystkich — Ten, co skończył na krzyżu, Ten w niebie! Z temi myślami pobiegł szukać ojca. Najprzód udał się do swego domu; mieszkanie było zamknięte, a zajrzawszy przez okno, przekonał się, że i puste. Zaczął więc rozpytywać ludzi jak umiał, gdzie jest „on, tylko wyższy?“ (giest wskazującym palcem na pierś swoją i giest całą ręką nad głową). Prawie wszystkie zaczepieni w ten sposób zbywali go śmiechem. W końcu ktoś domyślniejszy i litościwszy doprowadził go do szpitala, w którym leżał Marcin. Z powodu zbyt spóźnionej pory, podwoje szpitala były zamknięte dla odwiedzających. Ledwie doczekał się rana, zdrzemawszy się trochę na ławeczce. Przypuszczono go wreszcie do łóża ojca. Ten leżał w malignie, ciężko dysząc. Rana była bezwarunkowo śmiertelną; trochę słabiej zbudowany osobnik, według technicznego wyrażenia opatrującego felerza, po takim sztosie ani by żył! Na widok syna stary oprzytomniał nieco, przycisnął go konwulsyjnie do piersi i objaśnił mu, że musi iść zaraz tam — w górę, a on zostanie tu, lecz niech nie martwi się bardzo, gdyż przyjdzie czas, że obydwaj połączą się tam — w niebie. Wicus, cały zala-



przewrotu było, iż nie we właściwym czasie zabrano się do reform, któreby mogły uchronić społeczeństwo od wstrząszeń lub ostatecznej zguby. Ze nie jeden i ten sam los spotkał Francję i Polskę, wypływa to ztąd, iż różniły się one nie tylko pod względem warunków zewnętrznych, wśród których się znajdowały, ale i pod względem warunków wewnętrznych, warunków bytu: zasada państwowości trwała była we Francji przed rewolucyjną; w Polsce zaś duchowieństwo składało ją w ofierze Rzymowi, szlachta zaś zmieniała na drobną monetę widoków osobistych. Gdy mocarze ościenni żądali tolerancji dla dysydentów, klerykałiści gotowi byli zgubić ojczyznę, byleby dysydenci nie byli w kraju tolerowani, a szlachta męszała sąsiadów do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej, aby za pomocą nich uwiecznić dawny porządek rzeczy, chroniąc go przed wszelką reformą. (\*)

System absolutyzmu oświeconego jest tym sposobem ostatnim stadijum w rozwoju idei państwa, która nadawała ton życiu politycznemu w wiekach XVII i XVIII; prajocem zaś „oświeconych despotów” był kardynał Richelieu. Mimo to absolutyzm oświecony posiada i cechy odrębne: nie był on wytworem samej tylko intuicyjnej działalności wielkich mężów stanu, lecz owszem, stanowił z samowiedzą połączone uświelenie reorganizacji społecznej za pomocą reform, z góry wprowadzanych przez władzę państwową na zasadach ogólnych.

(\*) Wiek XVIII i w dziejach Polski został zaznaczony państwowymi i humanitarnymi reformami. Czem był Tanucci dla Neapolu, Aranda dla Hiszpanii, Struense dla Danii, tem dla Rzeczypospolitej byli ks. Hugo Kollataj, Stanisław Małachowski, Adam Czartoryski i inni. Im to zawdzięczał naród polski — konstytucję 3 maja 1791 roku, która oderwała taranem w zastarzałe błędy rządu i prawodawstwa Polski: wszystkim wyznaniom zapewniła tolerancję, zniósła liberum veto i elekcję tronu, wzmocniła władzę królewską, powróciła królówi prawo mianowania urzędników, ustanowiła ostatecznie stały skarż i stałe podatki, mieszczanom takie zapewniła prawa polityczne, iż nieledwie zrównała ich ze szlachtą, włościanom zaś nadała wolność osobistą i opiekę prawa publicznego. Konstytucja 3 maja nie zniósła wszystkich wad rządu i różnic stanowych, bo była nie zamachem stanu, lecz aktem rozwagi politycznej, która nie burzy co uświęciła tradycją, lecz drogą powolnych reform zło wykorzeniła się stara; mimo to zarówno u obcych, jako i u nas na wiekopomną zasłużyła chwale. Kto winien, że w życie nie weszła, niech za nas odpowiedzą dzieje.

(Przypisek tłómacza)

## ROZMAITOŚCI.

— W przeddzień obrad w izbie austryjskiej nad kwestyją budżetową, t. j. w dniu 26 z. m. wystąpiła wiedeńska „Neue Freie Presse” przeciwko posłom galicyjskim. Nie zaczęła ona sama bezpośrednio, lecz przytacza ustęp z „Grazer Volksblatt”, który drukujemy wyrazistym drukiem. Z okazji mającej przyjść pod obrady po Wielkiej nocu kwestyi cła od wódek, przeciwko czemu są głównie polacy, pisze „Grazer Volksblatt” co następuje: „Strona finansowa jest bezwzględnie raną w naszym państwie, którą jedynie za pomocą oszczędności wyleczyć można. Tymczasem polacy stawiają zawsze bajeżne żądania za wyrządzenie rządowi choćby najmniejszej usługi. Więcej teraz pragnęliby darowizny owego długu w ilości 75 milionów, dalej decentralizacji kolei i wreszcie wypełnienia (Ausmerzung) *jedynego łacznika dla wszystkich ludów Austrii — języka niemieckiego*. Pragną oni odsunąć wszystko to, co ich jednocześnie powinno z Austrią i zawsze oczekują chwili, by się mogli wyrwać; a choć dziś, na wzór, strusi chowają głowy w pierze i sądzą że ich nikt wtedy nie pozna, jednakże wszyscy wiemy do czego to zmierza.”

Głos ten przytoczyliśmy tutaj jedynie jako ciekawą ilustrację do *serdecznych* stosunków w monarchii rakuskiej.

— Jubileusz narodowej pieśni. Czesi zamierzają uroczysto obchodzić w b. r. jubileusz swej narodowej pieśni: „Kde domov můj”? Pieśń ta napisana została w r. 1834 przez Franciszka Schrupa, kapelmistrza teatru, i 21 grudnia t. r. po raz pierwszy odśpiewana w teatrze przez ulubionego podówczas śpiewaka Strakaty. Od pierwszej chwili podobala się nadzwyczaj; ale za narodowy hymn przyjęli ją czesi dopiero w roku 1848 i urosła naraz do znaczenia Marsylijanki, chociaż właściwie ani tekst jej, ani sentymentalna melodyja nie odpowiadały tak wysokiemu przeznaczeniu. Niemcy utrzymują nawet, iż jej twórca nie był wcale czeschem, ale rodowitym Niemcem. W roku 1862 porzucił on Pragę i umarł w Rotterdamie, a pieśń jego przyniosła mu więcej popularności i sławy, niż korzyści materialnych, gdyż żona jego po śmierci męża wróciła do Pragi, żyjąc tam w stanie bliskim nędzy. Towarzystwo przyjaciół sztuki w Pradze postanowiło uczcić popularnego kompozytora pamiątkową tablicą. Ma ona być wmurowaną w ścianę domu, w którym mieszkał przez czas dłuższy.

— Z Pragi czeskiej piszą pod dniem 26 z. m. Wezoraż przybył do Pragi osobny pociąg kolei Franciszka Józefa, mieszczący w sobie około 800 gości z Wiednia, którzy przyjechali do swojej stolicy ojezdy, ażeby teatr czeski zobaczyć. Dzień był przesłizny, przeto parę tysięcy osób oczekiwało gości wiedeńskich na peronie. Za ukazaniem się gustomnie w kwiaty przystrojonej lokomotywy, rozległy się okrzyki z tysiąca piersi. Cały pochód ruszył z kolei przez Kocięki, targ, ulicę Ferdynanda, do teatru, śpiewając pod drodze hymny czeskie: „Kde domov můj” i „Hej Slovane”. Na widok teatru, radośnemu entuzjazmowi nie było końca. Goście wiedeńscy zakupili dla siebie cały teatr, w którym wystawiona została oryginalna opera Smetany „Prodana niewiasta” przy świetnym świetleniu całego teatru. Po skończeniu przedstawienia udali się wszyscy do mieszczkańskiej besedy, gdzie gości powitał intendent teatru i starosta besedy d-r Szkarła serdecznymi słowy. Biesiada trwała przy huśtanej kapeli i śpiewie „Hlaholu” aż do rana.

— Rzadki wypadek historii opisuje w „Gazecie Lekarskiej” dr. Wnorowski z Raciąża. Podajemy go tutaj w streszczeniu.

Do d-ra W. przybyła mieszkanka wsi Radzyn, powiatu mlawskiego nazwiskiem Kozłowska, mająca wieku lat 40, obwieszona różakami. Zajmuje się ona nauczaniem dzieci wiejskich. Powodem, który ją zmusił szukać porady u lekarza, była okoliczność, że K. już od trzech lat spodziewa się zostać matką (wszelkie objawy za przypuszczeniem tem przemawiały), a dotąd jeszcze dziecka nie powiła. Znaehorki wiejskie zapewniały chorą, że... urodzi „Mesjasza”...

Od tego czasu chorą otoczono aureolą świętości, na co w mniemaniu otaczających tem bardziej zasługiwała, że prowadziła życie niezmiernie bogobożne i odbywała liczne pielgrzymki do miejsc świętych. Różne baby wiejskie, felezerzy, znaehorzy, ustawicznie stwierdzali ciężę i dawali rozmaite cudowne objaśnienia. Ksiądz kanonik, którego chorą radziła się, uznał wszystkie te okoliczności za... „stan nielaski”.

Wreszcie K. w skutek rady jednego z wiejskich proboszczów, zgłosiła się po raz pierwszy do lekarza. D-r W. po dokonaniu szczegółowego badania K. orzekł, że jest to stan nerwowy, tak zwana „cięża urojona”. D-r W., nie mogąc sobie szczegółowo wyjaśnić, na jakiej drodze powstały podobne objawy, oraz chcąc przypadek ten, ze wszelkim miar ciekawy, przedstawić lekarzom warszawskim, postanowił chorą zawieźć do Warszawy, w celu pokazania jej w Towarzystwie lekarskiem. Chora na propozycję się zgodziła i do czasu wyjazdu miała mieszkać u d-ra W.; wyszedłszy jednak pewnego dnia do kościoła, więcej już nie wróciła. D-r W. zapytywał o nią mieszkańców wsi, a każdy z nią tajemniczą twierdził dotąd, że jej tam nie ma. Być może, pisze d-r W., ukrywają ją przedemną, „aby doktor nie zniszczył czasem cudu”.

— „Niwy” zeszyt 224 wyszedł z druku i obejmuje: 1. Z najnowszych powieści polskich. II Sienkiewicz „Ogniem i mieczem”, przez prof. Stanisława Tarnewskiego. 2. Dr. Wolfgang Eras o rozwoju przemysłu w Cesarstwie i Królestwie, przez Stanisława Ostrowskiego. 3. Z miłości. Ballada jakich wiele, przez T. Jeske-Choińskiego (ciąg dalszy). 4. Z Galicji. Kilka słów dodatkowych do rozprawy D-ra E. Godlewskiego: „W sprawie szkoły rolniczej w Dublanach”, skreślił C. Haller. 5. Rach naukowo-literacki. (13) Jana Gnatowskiego — Listy z Konstantynopola, przez T. Ch. 6. Miscellanea. Z kroniki czasopism.

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 5 (17) lipca w miejscowym sądzie okręgowym sprzedaż majątku Lubojenki lit. A.B. w pow. Czestochowskim, od sumy 20000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Pinoczyce w pow. Będzińskim, od 62200 rs.

— 4 (16) lipca, tamże na sprzedaż majątku Witkowiec w pow. Noworadomskim, od sumy 1500 rs.

— 18 (30) kwiet. na rynku w osadzie Żarkach na sprzedaż krowy i konia.

— 12 (24) kwiet. w urzędzie p-tu Będzińskiego na sprzedaż starych akt od sumy 37 rs. 45 kop.

— 11 (23) kwiet. w kancel. leśnictwa Krzepice na sprzedaż materiału drzewnego pozostałego po budowie osady podlesnego straży Łaziska.

ny łzami i drżący nerwowo, odparł na to że on by wolał, aby ojciec nie szedł tam... w górę... Na to ojciec, że i on by pragnął zostać z nim razem, ale inaczej każe Ten, w niebie. Potem — niema, błagalna prośba do felezera, żeby po jego śmierci oddał synowi to, co znajdzie w jego ubraniu; potem jeszcze kilka konwulsyjnych uściśnień, zamienionych z dzieckiem, potem — agonija konania, w końcu — śmierć...

Wypełniając prośbę zmarłego, felezer przetrząsnął starannie pozostałe po nim ubranie, lecz nie znalazłszy w niem nic zgola, wrzucił ramionami. „Ot, chorobliwa wizja gasnącego umysłu!” mruknął sentencyjonalnie. Podczas, gdy Marcin leżał zemdłony na bruku, któryś z ratujących musiał mu ulżyć ciężaru zabranie pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży kożuszków. Tym sposobem ostatnia nadzieja umierającego, że jego syn będzie miał w spuściznie po nim choć na czas jakiś zapewnione utrzymanie, nie ziściła się wcale. Marcina pochowano we wspólnym dole nędzarzy. Wicek osłupiała, już bez łez w oku, szedł za zbitą z czterech desek trumną i został na grobie po odejściu grabarza. „Drugiego jego, tego wyższego i większego, nie stało.” Kto go teraz nakarmi? kto przytuli do piersi? kto mu objaśni jego wątpliwości i pytania? z kim on będzie chodził pod rękę po ulicach miasta? Wydaje mu się, że sam kroku nie będzie umiał postawić, że został na świecie, jakby przepołowiony... Ba! i pocóż ma

chodzić do ludzi, którzy już mu tyle złego wyrządzili? Będzie czekał tu na grobie, będzie czekał dopóty, dopóki ojciec jego, rzucony w ziemię, jak owo ziarno w rolę, nie dostanie skrzydeł i nie wzleci tam, tam, wysoko — do nieba... Poprosi go czemuś spojrzaniem, a ojciec i jego zabierze na skrzydłach do nieba. Wszakże obiecał mu to, że zobaczą się kiedyś, że będą znów razem, tam w górze. Bijąc się z podobnymi myślami, sierota zasnął snem twardym na grobie ojcowskim. Nazajutrz obudził się z przykrem uczuciem głodu, który mu targał wewnątrzności. Chcąc go zaspokoić, powłócił się do dawnego ich mieszkania, w nadziei, że może tam znajdzie resztki onegdajszego śniadania. Mieszkanie to zajęła już jakaś podejrzanej konduity kobieta, która wypełnęła Wicka za drzwi. Łóżko zaś z pościelą i resztę rupieci zabrał gospodarz na pokrycie zaległego komornego — za bieżący miesiąc. Wicek, wciąż uciążliwie boleści głodu, poprobował prosić pierwszego spotkanego przechodnia o jadło. W tym celu zrobił giest zwykły w takich razach: przyłożył rękę do ust i mlasnął wargami. Przechodzień, myśląc się co do znaczenia giestu i znaków Wiensia, rzekł, śmiejąc się: „aha, napapales się Kielbiku po same uszy! smakowało ci? no, na zdrowie! teraz idź luluchny, lalusiu!” Szcześnie niemowa nie usłyszał dowcipnego żartu, będącego w danym razie zbyt bolesną ironiją, widział tylko skutek, t. j. że nie nie dostał. Bardzo

być może, a nawet z wszelką pewnością można utrzymywać, iż przechodzień ten nie odmówiłby posiłku Wicusiowi, gdyby tylko ten umiał się skarżyć. W podobnych razach konieczną jest wymowa. W miesiącu mało kto wiedział o śmierci starego Kielbika, sądzono więc, że Wicek pozostaje jak dawniej pod opieką ojcowską. Uczyniwszy bezskutecznie jeszcze kilka podobnych prób, Wicek przyszedł do wniosku, że nikt go nie nakarmi, dopóki ojciec się nie obudzi i nie wstanie — tak, jak to dotąd bywało... Potrzeba więc czekać na ojca... Wrócił na grób i czekał... Czekał dzień, czekał dwa. Liczni przechodnie, odwiedzający groby, widząc wybladłego i skulonego chłopca, w którym nikt by nie poznał dawnego Wicka, pytali go: „czyś ty nie chory, chłopcze? może ty chcesz czego? może potrzebujesz naszej pomocy?” a nie odbierając żadnej odpowiedzi, odchodzili wruszając ramionami. Czwartego dnia, grabarz, odkopując grób nędzarzy dla nowego współtowarzysza, znalazł kłęczącego przy kopcu, z głową opadłą na żwir cmentarny, skostniałe zwłoki Wicka. Ojciec i syn skonali *bez skargi* i w jednym spoceżeli dole...

Z wiosną nad grobem „cichych” ptaszę przelotne głośno wyspiewuje piosenki...





Istniejący od roku 1790

## HANDEL WIN

Herbaty, Towarów kolonialnych i Delikatesów

Stefana Dobrycza & C<sup>om.</sup>

Dostawców Dworu Jego Cesarsko Królewskiej Mości

Senatorska 1,—Krakowskie-Przedmieście 93, w WARSZAWIE

po usunięciu niedoleżnej i szkodliwej administracji  
zaopatrzonej na nowo w zapasy wszelkich najlepszych TOWARÓW,  
poleca takowe po cenach możliwie niskich.

(R. i Fr. № 3519)

(3—2)

Jest do sprzedania przy stacji Towarowej w Petrokowie **dom drewniany**, nowo zbudowany z 3-ema morgami ziemi; za przystępną cenę.

Wiadomość u STANISŁAWA KARLIŃSKIEGO w Petrokowie hotel Wileński. (6—5)

## DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny u wynalazcy, apteka

W. Karpińskiego

ulica Elekoralna № 35, w Warszawie.

Cena puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

(R. i Fr. 3465)

(5—2)

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane

## WĘDROWIEC

Wychodzi co czwartek i zawiera dwanaście stron in folio drukowanych, ozdobionych licznymi drzeworytami.

Cena w Warszawie rs. 5. W Cesarstwie i w Królestwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 6.

**DODATEK:** „Podróż po krajach południowej Słowiańszczyzny,” dołączony do każdego numeru arkuszami—otrzymuje każdy prenumerator za **roczną** dopłatą **jednego rubla**.

Kompleta od Nowego Roku począwszy, znajdują się na składzie.

W numerze 10-ym Wędrowca rozpoczęła się powieść **T. T. Jeża:** „Szkice z Poznańskiego” z rysunkami St. Witkiewicza.Adres: **Redakcja Wędrowca** — Warszawa, ulica Żórawia № 11.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

(R. i Fr. 2614)

(4—4)

## JUDLIN'OWSKA

## Farbiarnia parowa i Pralnia chemiczna

w Warszawie

wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, materiałów meblowych, dywanów, firanek i t. p. Poszukuje handlu białatnego lub galanteryjnego, któryby zechciał założyć **FILJĘ W PETROKOWIE**.

Reflektanci raczą zgłosić się listownie pod adresem:

Judlin w Warszawie, Niecała Nr. 9,

lub osobiście do fabryki w Grochowie pod Warszawą.

(R. i Fr. № 3449)

(3—2)

## Letnie mieszkania

w pięknej miejscowości, z meblami i wszelkimi dogodnościami, do wynajęcia w bliskości Petrokowa. Wiadomość u W-go Falińskiego, w domu pani Sobieszczakowskiej. (7—1)

## Dom murowany Nr. 46

## HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w Petrokowie, **jest do sprzedania**. Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4—3)

## SKŁAD WĘGLI

## Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych. Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Orzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—1)

## Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—1)

## Do sprzedania!

## MAJĄTEK ZIEMSKI

odległy od Nowo-Radomska o wiorst 28. Ogólna przestrzeń **wiók 10**, w czem ornej ziemi przeważnie pszennej móg 160, łąk 27, reszta w lesie i zagajach. Młyn wodny, staw zarybiony, dom wygodny, ogród ze szpalerem. Wiadomość Tymowski, przez Przedbórz w Mrowinie. (R. i Fr. 3627) (2—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 36 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— Zobaczmyż,—rzekł, patrząc jej prosto w oczy i wzrokiem pytając—czy kochasz mnie bardzo? — Czy cię kocham!—i kogoż bym kochała jeśli nie ciebie? — Niezawodnie kochasz mnie; kochasz widocznie nie więcej niż tego nudyżarza Lambardiera, który ci daje dom i dostarcza złota pełne kieszenie. — Ohi! co to, to pewna, — rzekła wybuchając śmiechem. — Dobrze i to, ale to pierwszorzędnie nie wystarczy mi—chcę wiedzieć czy kochasz mnie naprawdę. — Więc to coś ważnego? — Bardzo ważnego, — odrzekł wice-hrabia prawie poważnie—ja także badam siebie przez dni kilka i rozumiem, że to co uważam dotąd za przemyślaną i rozsądną, jest po prostu wielką namiętnością. — Czy mówisz prawdę?—zapytała Regina ukąśnionym głosem. — Tak jest—potwierdził wice-hrabia. — I dlatego to zadawałeś sobie to pytanie? Regina zbliżyła się do swego kochanka, złożyła ręce w jego dłonie, a przechylała w tył głowę utopila swe wielkie czarne zrenie w oczach wice-hrabiego. — Moje drogie dziecko, — rzekł ten ostatni, — rzecz się tak ma: dla ważnych bardzo interesów, o których ci teraz mówić nie mogę, muszę wyjechać na pewien czas. — Bardzo daleko? — Ohi! tak, bardzo daleko. — Na długo? — Być może. — Więc mnie opuścisz!—rzekła Regina ze łzami w oczach. — Właśnie; i z tej to przyczyny zadawałem sobie pytanie, które przed chwilą uważałeś za dziwne.

— 281 —

— Widziałam nieład w pańskim hotelu, i to wycieka, zrozumiałam wszystko. Wyjeżdżasz pan... Naprawdę przeczył, wiem o tem, jestem tego pewna, ale przedtem chciałam za jakąś cenę rozmówić się z panem. Mówiąc to Paulina tłumiała łkania. Musiała zatrzymać się, by odetchnąć i obtrzeć łzy ciszące się jej do oczu. Regina poczuła litość — była niemal wzruszona widokiem takiej boleści. Podała młodej dziewczynie fotel. — Siądź pani,—rzekła łagodnie. A gdy Paulina nie chciała okazać swej słabości, wzięła ją za rękę i zmusiła do zajęcia miejsca. — Więc nie wolno mi wyjechać na dni kilka?—rzekł wice-hrabia niezadowolony z tej sceny, której się wcale nie spodziewał. — Nie wyjeżdżasz pan, panie wice-hrabio na dni kilka, ale na zawsze. — I może przed tobą?—dodał Andréa z ironią. — Oh! przedemną!—rzekła Paulina,—któż tu mówi o mnie! Szydzisz dziś z biednej dziewczyny, którą zgubił i ze starca, którego zabijesz. Nie potrzebujesz zdawać rachunku z okrutnego czynu, któryś popełnił, ani z tego, stokroć okrutniejszego, który masz zamiar spełnić. — A jednak uciekam jak mówisz? — Ah! uciekasz, ale przed kim innym zapewne; przed zbrodniami mniejszemi niż ta, którą ja ci zarzucam, ale za które prawo dosięga i karze! — Ależ ostatecznie, czego chcesz odemnie!—rzekł wice-hrabia, zaledwie gniew swój wstrzymując. — Przyszłam pomówić z panem o moim dziecku, — rzekła Paulina, kryjąc twarz w dłonie. — O twoim dziecku? zdajesz się więc zapominać o wszystkim co zrobiłem przez ostatnie dni kilka!

— 284 —

— Ma list do pani. — Niech wejdzie. — Posłaniec wszedł i podał młodej kobiecie przymieszone pismo. — Czy potrzeba odpowiedzi?—zapytała Regina. — Nie sądzę—odrzekł Owerhocz. Regina skinęła na pokójówkę, a ta zabrawszy posłaniec dała mu szklankę wina i szklkę monety. Regina tymczasem otworzyła list i przeczytała następujące wyrazy. — „Moje drogie dziecko. — Nie wychodź z domu, będe u ciebie natychmiast, mam ci powiedzieć rzeczy bardzo ważne a nawet zrobić pewną propozycję. — Staraj się kochać mnie tyle, byś jej nie odrzucił. — Cały twój wice-hrabia. — Coż on może mi proponować?—rzekła Regina na sama do siebie, a oparłszy głowę na rękach, zamysliła się, odgadując, jaką niespodziankę gotuje jej miłość wice-hrabiego. — Marzenie jej trwało krótko, w parę chwil później drzwi się otworzyły i wszedł wice-hrabia. Regina skoczyła do niego z wyściganietem i rzekła: — Ah przybywa! przybywa!—wolała nadstawić głowę do usłowania — mam cię wyśląć, za list jaki do mnie napisałeś. — Coż w nim takiego? — Więc wątpisz o mnie? — Nie, Regina, ale to co mam ci powiedzieć jest bardzo ważne. — Więc co? — Obawiam się czy... — Nie obawiaj się wcale i mów... mów... Wice hrabia ujął jej ręce i usłował paluszeki.

— 280 —

— Czy jesteś ojciec zadowolony z Anatola?—zapytała go raz Paulina z mimowolnym drżeniem. — Z Anatola? — odpowiedział Renoult, — ależ gdyby nie ten poczciwy chłopak handel by upadł; on to wszystkiemu rządzi, wszystkiemu kieruje. Nie wiem doprawdy jaki on ma w tem interes? — Ależ niezawodnie, interes handlu — rzekła uśmiechając się Paulina. — No tak—odpowiedział ojciec Renoult, — choć tylko dodać, że ja się tem wcale nie zajmuję i nie wiem doprawdy jak on sobie radzi. — Oh! możesz się spuścić na niego z całym zaufaniem. — Wiem ja o tem dobrze. — To poczciwy chłopak. — I pracowity. No tak! widzisz, gdyby rzeczy nie tak były poszły, to miałem ja inne zupełnie zamiary, o których byłbym ci mówił. — Mój ojciec—przerwała Paulina, rumieniąc się. — No, masz słusność; nie mówmy o tem: co się stało, odstać się nie może; przytem, żeby kogoś posłubić, trzeba go kochać, a ty nie kochałaś Anatola. Paulina spuściła głowę. — Nie mówmy o tem mój ojciec,—rzekła. — Tak; teraz już o tem nie ma mowy. Ojciec Renoult zabierał się do odejścia. — Odechodzisz, mój ojciec—zapytała Paulina. — Tak jest; wiesz po co!... — Niech ci Bóg dopomaga! Starzec westchnął. — Bóg dawno już nie jest z nami, — odpowiedział. — Kto to wie? Paulina upadła w fotel i spojrzała na ojca oczyma łez pełnemi. Tajem. pał. spr.

— 277 —



— Czegóż on chce?  
 — To postanęć—rzekła do Reginy.  
 Pokojówka powróciła natychmiast.  
 — Naturalnie.  
 — Czy mam zobaczyć?  
 — Kto tam taki?—zapytała Regina.  
 Ktoś dzwonił do drzwi wchodowych.  
 było przerwać.  
 Zaledwie zaczęto przygotowania już trzeba je  
 wszelkiego rodzaju łaźni.  
 świeżo kreowaną była jednak szczerze oddarowaną we  
 Wybór był trudny, bo jakkolwiek była elegancka  
 ny Reginy co było najbogatszego i najwspanialszego.  
 Pokojówka nie należała i poszła wybrać dla pan-  
 — Nie zdaje mi się.  
 — Oczkoż pozwałam sobie powiedzieć pani, że naj-  
 lepiej pani w łaźniach najskromniejszych.  
 — Mów.  
 — Gdyby pani pozwoili mi zrobić malenką uwa-  
 — Najpiękniejszą, najbogatszą a przytem taką  
 w której mi najładniej.  
 — Któżż suknię życzy pani wziąć?—zapytała  
 pokojówka?  
 — Któżż suknię życzy pani wziąć?—zapytała  
 sobie podać najbogatszy kostium, by jechać do lasu.  
 ego wzbudził w niej tęsknotę za światem, kazała więc  
 Widok przybytnego słońca tak jasno świecą-  
 nując się blachostkami dla zabicia czasu.  
 nym nęgiżnu, przechadzała się po swoim buduarze, zaj-  
 Na kilka minut przedtem, Regina w przeszle-  
 który natychmiast ruszył galopem.  
 ulina; w tej samej chwili szepnęła adres woznicy,  
 — Zaraz się o tem dowiesz,—odpowiedziała Pa-  
 zoreczni.  
 — Gdzie pojedziemy, panienko?—zapytała de-  
 się więc w gruby piaszcz zimowy, zesła pospiesznie  
 i wsiadła do powozu.

— 279 —

Starzec wziął czapkę i laskę i podszedł do córki,  
 by ją ucałować.  
 — Do widzenia!—rzekł.  
 — Do widzenia ojcze.  
 — Bądź że rozsądną, przynajmniej, a nadewszy-  
 stko strzeż się nierozwagi.  
 — Bądź spokojny, mój ojcze.  
 — Nie mogę nim być, zdala od ciebie. Udajesz  
 zucha, a tymczasem najmniejsza nieostrożność może  
 wszystko popsuć.  
 — Wiem o tem.  
 — Do widzenia!  
 — Do widzenia, a powracaj prędko!  
 Po wyjściu ojca, Paulina usiadła znów w fotelu,  
 i przez chwilę zdawała się zasypiać.  
 Biedaczka, zawsze teraz była smutną. Uśmiech  
 rzadko zjawiał się na jej ustach, a jeśli się ukazał to  
 blady i bolesny.  
 Upłynął może kwadrans od wyjścia ojca Renoult.  
 Paulina podniosła się i zawołała dozorczyńni.  
 — Moja dobra Gertrudo,—rzekła—pomóż mi się  
 ubrać.  
 — Ubrać panią?—powtórzyła dozorczyńni, — po  
 cóż to?  
 — Pójdiesz ze mną.  
 — Pani chce wyjść?  
 — Muszę!  
 Dozorczyńni popatrzyła na Paulinę przerażona.  
 — Czyżes mnie nie zrozumiała?—rzekła.  
 — Ależ pani chyba żartuje!  
 — Wcale nie żartuję; przeciwnie, powtarzam  
 ci, muszę wyjść w tej chwili.  
 Dozorczyńni widząc Paulinę tak stanowczą, speł-  
 niła jej rozkaz.  
 W kilka chwil później, młoda rekonwalescentka  
 była już gotowa, powóz stał przed bramą;—o winąwszy

— 278 —

Regina dała znak czekającej pokojówce.  
 — Kaz jej więc otworzyć.  
 — Nie wiem,—odrzekła Regina.—Mulancka może.  
 — Kto to być może?—zapytał.  
 — Wie-hrabia drgnął i jak wręty stanął na miejscu.  
 gwałtownie szarpnięto za dzwonek.  
 Już miał odejść, był przy drzwiach, gdy  
 Wie-hrabia ucałował serdecznie ręce Reginy.  
 — Kiedy zechcesz.  
 — I razem pojedziemy?  
 — Dziś wieczór będę w twoim hotelu.  
 chować Przyjdź?  
 — Nie wiem, otóż, choć by nasze szczęście było bez-  
 chmurki, więc gdy tego zadasz, możesz na mnie ra-  
 — Wytlomacz się, zresztą to zbyt ciężkie; wiem co  
 — Pewne myśli... myśli czarne...  
 — Coż takiego?  
 — Jedyna rzecz która mi niepokoi...  
 — Powtarzam ci raz jeszcze, że mi to zupełnie  
 skazana była na niedostatek.  
 — Ale ja nie chcę, byś tragaę Lambardiera  
 nawet nędzi.  
 — Wszystko mi jedno, miłość moja nie lęka się  
 ruję ci nędzi za twój majątek.  
 — Ale,—przerwał wiec-hrabia,—ja też nie oha-  
 ze pójde z tobą wszędzie i zostawie to co mam...  
 — Stuchaj,—rzekła,—rozumieć się, i Kocham tyle,  
 Regina namyslała się.  
 więc oddalić się od nich na pewien czas.  
 — Nieścisły mam nieprzyjać w Paryżu, lepiej  
 — To więc tak ważne?  
 — Natychmiast.  
 — Kiedy trzeba jechać?  
 to niżyć.  
 więc pytam, czy nie możemy się porozumieć i jakiś  
 Czuję, że opuścić ciebie, będzie mi bardzo ciężko,

— 282 —

— Czy to tylko nie Lambardier?—rzekł wiec-  
 hrabia.  
 — Lambardier! oh nie! on tak nie dzwoni.  
 — A jakżeż on dzwoni?  
 — On nie dzwoni; wchodzi odrazu.  
 — To wygodniej...  
 Pokojówka poszła otworzyć, i w tej chwili po-  
 wróciła, a za nią młoda osoba, ubrana skromnie i za-  
 słonięta wualem.  
 — Ta pani myli się,—zaczęła Regina.  
 — Nie—rzekła wiec-hrabia, który poznając Pa-  
 ulinę zbladł i podszedł ku niej.  
 — Ty — zawołał ze zdziwieniem i niezadowo-  
 leniem.  
 — Tak, panie wiec-hrabio — odpowiedziała Pa-  
 ulina, podnosząc zasłonę, i ukazując twarz smutną,  
 bladą, ale której ból i cierpienie nowego dodały uro-  
 ku—pan wiesz zapewne po co przychodzę.  
 — Ależ ja mieszkam nie tutaj.  
 — Wiem o tem panie wiec-hrabio. To też by-  
 łaś najpierw w pańskim hotelu; jeżeli pozwoiliam so-  
 bie przyjść aż do tego domu, to dlatego, że niezna-  
 lazłszy pana w domu, musiałam szukać go aż tutaj.  
 — Mogłaś przecie poczekać do jutra.  
 — Byłoby już za późno.  
 — Jako?  
 — Jutro, panie wiec-hrabio, już pan wyjedziesz.  
 Wiec-hrabia zżymnął się.  
 — Kto ci to powiedział?... — wyszeptał onie-  
 smielony.  
 — Wiem o tem, to dosyć.  
 — To jakaś plotka...  
 — Nie — odrzekła Paulina, ze smutnym uśmie-  
 chem—nikt mi tego nie powiedział.  
 A więc...  
 — Widziałam.  
 — Ty?

— 283 —